Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IV T. 5 1 KWIETNIA 1927 Nr. 7

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do

„Wiadomości Katolickich“

wychodzi

SUMMA FILOZOFICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej, tak, że drugi jej tom mamy gotowy i ukaże się za parę miesięcy.

ODEZWA NAJPRZEW. ARCYPASTERZY DO WIERNYCH W POLSCE.

Po wspólnej konferencji odbytej świeżo w Warszawie, Najprzewielebniejsi Arcypasterze nasi wydali do wszystkich wiernych w Polsce odezwę krótką, ale treściwą i silną. Jeżeli po odezwie poprzedniej mogły powstać pewne wątpliwości co do autentyczności niektórych szczegółów, to odezwa obecna podpisana imiennie przez cały Episkopat, nikomu już takiej wątpliwości nie nastręcza — owszem, usuwa nawet i dawniejsze, odnosi się bowiem nietylko do teraźniejszości, ale obejmuje i lata ubiegłe. „Już kilkakrotnie w czasach ostatnich — tak zaczyna się odezwa — zarówno w listach pasterskich, jak i na zjazdach katolickich, ostrzegaliśmy przed niebezpieczeństwami grożącemi dziś Kościołowi i Polsce." „Na wspólnych konferencjach naszych zarówno dawniej odbytych, jak i obecnie omawialiśmy oprócz spraw związanych z Konkordatem, przedewszystkiem niebezpieczeństwa grożące religji i Kościołowi w Polsce."

Z przeszłej odezwy przypominają Najprzew. Arcypasterze dwa główne punkty. Pierwszym z nich jest wezwanie „katolików do zszeregowania się ku obronie rodziny chrześcijańskiej, zagrożonej projektami ustawodawczemi, godzącemi w podwaliny rodziny przez śluby cywilne i rozwody."— Do jakiej dezorganizacji społecznej i psychicznej, do jakiego sponiewierania godności ludzkiej, a zwłaszcza godności kobiety prowadzą rozwody, przykład tego widzimy na wszystkich prawie społeczeństwach cywilizowanych obecnego świata. W Polsce dotychczas jeszcze jest stosunkowo dobrze, chociaż nie da się zaprzeczyć, że prawo o rozwodach wielu i gorliwych ma popleczników, z których pewnie niejeden czeka tylko, by w życiu swojem to prawo zastosować. Człowiek prawdziwie moralny i zdrowo patrzący na świat i ludz-

ką naturę, nie da się nigdy żadnemi poglądami, lub przykładami zbałamucić na tyle, by być zwolennikiem dopuszczenia „prawnego“ rozwodu. Oczywiście rozwód taki nie byłby nigdy „prawnym“ we właściwem znaczeniu tego wyrazu.

Kościół katolicki rozwodów nie uznaje i uznać ich nie może, bo nie ma na to władzy. Sakrament małżeństwa bowiem i jego nierozerwalność ustanowił Chrystus — Bóg, i żadna władza ludzka od tej nierozerwalności zwolnić nie może. Prawo o rozwodach jest więc nietylko społecznie szkodliwe, sprzeczne z psycholcgją człowieka, z dobrem rodziny i z dobrem dzieci, ale jest przeciwne prawu bożemu. ustanowionemu przez Chrystusa. W Starym Zakonie rozwody w pewnych wypadkach były dopuszczalne, Bóg na nie zezwalał, jak to sam Chrystus tłumaczy, dla zatwardziałości serca ówczesnych nieokiełznanych natur. Obecnie w Zakonie Nowym, w Zakonie miłości i niezmiernego uszlachetnienia natury ludzkiej, dokonywanego ciągle tyloma i tak potężnemi środkami nadprzyrodzonemi, jakie Chrystus nam przeobficie podał i zostawił, takie zatwardzenie serc jest niedopuszczalne. Chrześcijanin musi się uduchawniać, musi umieć ujarzmiać swą dziką, zwierzęcą naturę. I jednym przecież ze skutków sakramentu małżeństwa, jak naucza św. Tomasz z Akwinu, jest umniejszenie pożądliwości ciała.

Rodzina chrześcijańska to zespół, który jak powstał pod opieką Kościoła i skutkiem węzła sakramentalnego, tak też ma cele nadprzyrodzone, więc sięgające poza to życie. Małżeństwo chrześcijańskie nie jest instytucją mającą na widoku tylko potrzeby jednostek, ale jest instytucją społeczną, komórką i obrazem społeczeństwa. Prawodawstwa dozwalające na rozwody są poprostu usiłowaniem legalizowania nierządu i to nierządu w jego najpotworniejszej formie, bo wkraczającego do tego najświętszego przybytku moralności, jakim powinna być rodzina. Już i tak ta rodzina jest silnie zagrożona coraz bardziej szerzącą się niemoralnością w życiu publicznem. Stąd też i Arcypasterze wyliczając „niebezpieczeństwa grożące religji i Kościołowi w Polsce“ po „projektowanym zamachu na sakrament małżeństwa,“ jako pierwsze niebezpieczeństwo kładą „uzuchwalenie się publiczne a bezkarne w zepsuciu obyczajów, w rozpasaniu w tańcach i publicznych widowiskach, naigrawających się z wymagań przyzwoitości i poczucia moralnego, w sprzedawaniu i wystawianiu na widok publiczny wydawnictw pornograficznych.“ Z wielką przykrością zauważyć trzeba, że na-

wet w sferach, które powinny społeczeństwu moralnie przodować, napotyka się pod tym względem na zbyt daleko idące ustępowanie modzie i panującym zwyczajom. Katolicy pamiętać powinni, że prócz grzechów uczynkowych istnieją nadto grzechy tak zwane cudze, które popełnia się przez to, że się w innych wznieca złe pożądliwości. Jakże przerazi się niejedna kobieta „uczciwa," gdy na sądzie bożym dowie się, jak naokoło siebie przez strój nieskromny i zbyt swobodne zachowanie się szerzyła atmosferę zgorszenia.

Ale oto nie mniej ważne jest i drugie ostrzeżenie, które Najprzew. Arcypasterze w odezwie swojej zwracają do wiernych. Są to „ostrzeżenia przed szerzącą się w Polsce agitacją masonerji, która wiążąc swych członków posłuszeństwem dla ludzi obcych, nieraz interesom Polski wrogich, zagraża nietylko Kościołowi, lecz i państwu." O masonerji pisaliśmy już niejednokrotnie, wykazując, jak stowarzyszenie to ma za cel bytu walkę z Kościołem katolickim i Chrystusem i spoganizowanie nowoczesnego społeczeństwa. Wykazywaliśmy także cyframi i jeszcze do tego przedmiotu obszerniej powrócimy, że po wojnie masonerja po całym świecie gwałtownie się wzmogła.

Nie posiadamy dotychczas statystyki pod tym względem, odnoszącej się do Polski, ale wystarczy się przypatrzeć dokładniej niektórym czasopismom polskim, działalności pewnych wybitniejszych ludzi i młodszym a nawet starszym stowarzyszeniom, by dojrzeć, że masonerja różnych Wielkich Łóż coraz silniejszym pierścieniem obejmuje Polskę i stara się dostać ją pod swą władzę. I tak być musi. Boć przecież ta masonerja, która wszystkie siły wytężyła, by zniszczyć najpotężniejsze katolickie państwo, jakiemi bądź co bądź była Austrja, nie może przecież pozwolić, by pozostało nowe duże mocarstwo, jeszcze głębiej i szczerzej katolickie niż tamto. Trudno w to nie wątpić, że ta właśnie okoliczność jest przyczyną licznych trudności, z jakiem młoda Polska walczyć musi, zarówno wewnętrznie, gdzie liczne stronnictwa są pod silną władzą masonerji, jak i na polu wielkoświatowej polityki i w stosunkach gospodarczych. Zachodzi wielka obawa, by ta właśnie światowa potęga masonerji nie skłaniała patrjotów i mężów stanu polskich do szukania względów u masonerji, tylko kosztem ducha katolickiego tak u siebie jak i w narodzie. Niebezpieczeństwo jest wielkie, a by z niem skutecznie się zmierzyć, nie wystarcza, jak to

u nas niektórzy naiwnie czynią, lekceważyć sobie masonerję lub nawet nie wierzyć w jej istnienie. Trzeba stanąć czujnie i gorliwie do pracy nad umocnieniem i uświadomieniem przekonań katolickich i etyki opartej na wierze silnej i to począwszy od dziecięcych umysłów w szkole ludowej poprzez wszystkie szkoły średnie i zawodowe, aż do najwyższych i najszerszych sfer społeczeństwa. A pamiętać musimy i tę wiarę uświadamiać w sobie i w innych, że jak w dawnej Polsce niepodległej i jak w czasach niewoli, tak teraz i tak będzie zawsze, że dobry Polak jest synonimem dobrego katolika.

Pocieszają nas Najprzew. Arcypasterze nasi, że „dziś już nawet całe odłamy społeczeństwa otwarcie i publicznie stwierdzają, że jedynie nauka Chrystusa jest źródłem i jedynie skutecznym środkiem przeciw rozprzężeniu i bolszewizmowi.“ Że tak jest, że te prądy istnieją i żywo się objawiają, wielka to dla nas Polaków-katolików pociecha. Ale nie powinno to zachęcać nas do bezczynności. Wiemy i codziennie tego doświadczamy, że są też w Polsce i inne odłamy opinji krzykliwej, a narzucającej się zuchwale innym, która za najskuteczniejszy środek utrwalenia i wzrostu potęgi Polski uważa zmaterjalizowanie i puszczenie się za falą nowoczesnego masońskiego pogaństwa.

Walka, która między temi dwoma prądami się toczy i coraz żywiej się toczyć będzie, to walka o duszę i przyszłość Polski. Każdy Polak choćby w najmniejszem otoczeniu swojem, w walce tej chcąc nie chcąc udział brać musi, a jeżeli zachować się będzie chciał tylko biernie, to przez swą bierność już staje w obozie wrogów. „Błogosławimy szlatetnym poczynaniom i wysiłkom — kończą swą odezwę Najprzew. nasi Arcypasterze — by wyjść nareszcie z nieszczęsnej połowiczności, by otwarcie publicznie wyznać Chrystusa, by pod Jego sztandarem jednoczyć się w służbie Bogu i Ojczyźnie.“ A więc nietylko walka ze złem, ale walka z „połowicznością,“ tak charakterystyczną dla naszego społeczeństwa, z połowicznością na każdem polu, tak w życiu prywatnem, jak i publicznem, tak w etyce, jak w zasadach, oto zadanie i odzew, które Pajprzew. nasi Arcypasterze stawiają bezpośrednio przed nami.

Kto prawdziwie kocha Chrystusa i Polskę, wziąć sobie musi to zadanie i ten odzew za główną sprężynę swego działania.

A naszym Czytelnikom przypominamy znowu najgoręcej modlitwy i ofiary duchowne za Polskę.

WYBITNY PISARZ KATOLICKI O POLSCE.

Tak jak dawniej za czasów niewoli, tak i dzisiaj Polska znajduje najwierniejszych przyjaciół wśród narodów cywilizowanych między katolikami. Jak wiadomo, Anglicy, jeśli nie nieprzychylnie, to przynajmniej zimno i z pewnem często lekceważeniem oceniają sprawy polskie, a nieprzychylność takiego Lloyda George'a, lub u członków Trade Union, zbyt jest wszystkim znana, by o nich wspominać. Z radosnem też zdziwieniem czytamy artykuł niezmiernie dla Polski życzliwy, jaki w najnowszym zeszycie belgijskiej *La Revue catholique* ogłasza jeden z najwybitniejszych historyków i pisarzy doby obecnej, którego głos i wpływ rozciąga się daleko poza sfery katolickie, Hilary Belloc. Nawiasem jednak trzeba dodać, że artykuł ten ogłasza on w piśmie belgijskiem a nie angielskiem. Sądzimy, że dla czytelników katolickich i polskich głos tego wybitnego męża, a także i treść tego, co on mówi, będzie interesującą, dlatego artykuł ten podajemy w wyjątkach i obszernem streszczeniu.

Pan Belloc nie trzyma się metod niektórych pisarzy politycznych, lecz myśli swoje wypowiada jasno i bez żadnych osłon. Nic też dziwnego, że artykuł swój zaczyna bez żadnych wstępów, lecz pisze wprost, że „trzy rzeczy należy zaznaczyć gdy się mówi o narodzie polskim:

„1. Naród ten jest ostatnią strażą przednią cywilizacji katolickiej w Europie. 2. Naród ten jest z natury swej narodem wojskowym i skłonnym do panowania nad innymi. Niema w nim nic uniżonego, ani uległego. 3. Świeżo (mówię świeżo w stosunku do życia narodu) naród ten przeszedł przez stan ujarzmienia nienormalnego i przeciwnego naturze i ten właśnie stan ujarzmienia przez narody, ponad które Polacy czuli się wyższymi, był *ostateczną przyczyną wielkiej wojny*". Zwraca autor dalej uwagę na to, że z powodu krótkości życia ludzkiego generacje młodsze łatwo zapominają o tem, co się działo parę generacji wstecz i dlatego obecnie publiczności europejskiej, która kilka jeszcze lat temu nie uważała prawie Polaków za oddzielny naród, dzisiaj trudno przyzwyczaić się do Polski samodzielnej. „Ale mimo to — mówi p. Belloc — Europa nigdy się nie ustali, jak długo opinja publiczna nie zrozumie, że Polska jest narodem wielkim, że była narodem wielkim na wiele wieków przedtem, zanim zaistniały Niemcy pruskie, i że będzie nim zawsze. Jak długo będzie się uważało na zachodzie zmartwychwstanie Polski za „eksperyment", będziemy ciągle wystawieni na możliwość wybuchu nowej wojny".

Problem Polski tworzy zdaniem Belloca, znawcy stosunków obecnych i historji przeszłej Europy, część rozległego problemu religijnego, który rozstrzyga o losach Europy. Głównym faktem naszej epoki jest to, że katolicyzm polski zjawia się znowu jako potęga polityczna, między schizma-

tycką Rosją, a protestanckiemi Prusami. „Europa zaś ma cywilizację całkowicie opartą na Kościele katolickim". Daje następnie p. Belloc krótki, ale gruntowny i niezmiernie trafny zarys dziejów rozdarcia się chrześcijaństwa na wschodnie i zachodnie, wskazując jak Polska już po schizmie przyjęła chrześcijaństwo z rąk łacińskiego Rzymu, wchodząc przez to całą swą istotą w krąg cywilizacji zachodniej. Również podczas wielkiej schizmy, jaka rozdarła chrześcijaństwo zachodnie, Polska jako całość pozostała zawsze wierną Rzymowi, „przeciwstawiając się protestanckim Prusom. To jest właśnie ten punkt, który panował i ciągle panuje nad całem położeniem." „Już oddawna, czytamy dalej, panowało u Niemców tradycyjne przekonanie, że w naturalnym biegu Niemcy powinny panować nad Słowianami. Tradycja ta sięga epoki, kiedy Słowianie byli poganami, a Niemcy przedstawiały wobec barbarzyńskich Słowian cywilizację i katolicyzm". Przesąd ten stracił swą podstawę, gdy Polska przyjęła katolicyzm, ale po reformacji powstał na nowo w postaci gwałtownego antagonizmu między protestanckiemi Prusami a katolicką Polską. Pycha i przekonanie o wyższości cywilizacji protestanckiej pchnęła Prusy do tego, że podżegając Rosję i Austrję przy sposobności chwilowego wewnętrznego osłabienia Polski, zniszczyła ona samodzielny byt narodu. „A jeśli będą mogły, dodaje autor, Prusy protestanckie postąpią w podobnie zbrodniczy sposób i jutro".

Z czasu zaborów za stosunkowo najszczęśliwszą część Polski uważa autor tę, która się dostała pod panowanie Austrji, pod rządy monarchy katolickiego. To też w tej części Polski zdaniem autora przetrwała najpomyślniej tradycja polska. Najsrożej uciskana była część Polski znajdująca się pod Prusami, chociaż dobrobyt materjalny najbardziej się tu rozwinął.

„Po wojnie głównem pytaniem, które stawało przed całą Europą i panowało nad wszystkiemi innemi, było następujące: czy Gdańsk będzie włączony do państwa Polskiego? Gdańsk, jedyny przystęp dla Polski do morza tak dawniej jak dzisiaj. Gdańsk początkowo miasto polskie, dzisiaj luterskie i niemieckie. Wszyscy, którzy znali „ustrój" Europy, widzieli jasno, że to objęcie Gdańska przez Polskę było istotnem dla zapewnienia trwałego pokoju. Rada ambasadorów była przekonana, że zrozumie się ono samo przez się. Zgadzali się na to wszyscy dyplomaci fachowi. Lecz robiono rachunek bez międzynarodowej finanserji. Wynik: anomalja Gdańska". Ta finanserja międzynarodowa była też przyczyną podziału Śląska i z jej sfer płyną okrzyki, żądające obcięcia terytorjów Polski. „Polska wskrzeszona ze zmarłych widzi się ciągle zagrożoną nowem krzyżowaniem".

„Co się mnie tyczy, dam dowody zuchwałości. Wbrew tym, którzy prorokują zniszczenie nowe Polski, ja twierdzę, że zmartwychwstanie Polski jest stałem. W przyszłości niezbyt dalekiej zdumiewać się będą, że Europa zachodnia mogła przypuszczać możliwość przywrócenia panowania pruskiego nad narodem, który zrzucił wreszcie swe jarzmo poniżające i haniebne. Przyszłość nie należy do pruskich ideałów społecznych, przyszłość należy do poglądów polskich na te ideały. Przyszłość z pewnością nie należy do uprzemysłowienia, skazanego na śmierć już od XIX-go wieku. Należy ona raczej do klasy rolniczej. I gdy rzucimy wzokiem na całą Europę, jest rzeczą pewną, że nie należy ona do dawnych wrogów Kościoła katolickiego.

Widzę przeciwnie, że ten Kościół rośnie i rozszerza się... Dawne przymierze: wolnomularstwo, etyka protestancka, panowanie kapitalizmu, usposobienie negatywne albo obojętne w rzeczach wiary, nie ma już w sobie życia... Nie ma już panowania protestantów nad katolikami, ani Prusaków nad Polakami. A im prędzej ci, którzy żyją jeszcze w przeszłości, dostosują się do tej idei, tem więcej zyska pokój i moralność". W międzynarodowych potentatach finansowych, chełpiących się dobrodziejstwami „ducha locarneńskiego" widzi autor ciągłego wroga Polski, wzniecającego przy każdej sposobności przeciw niej niechęć, starającego się „zrewidować jej granice", osłabić jej armję i zmobilizować przeciwko niej jej narodowe mniejszości. Lecz to wszystko nadarmo. Autor widzi, jak w skomplikowanym chaosie obecnych stosunków trudno się zorjentować, a tem trudniej stawiać jakieś prognostyki na przyszłość. „Mimo to zważywszy wszystko — mówi autor — sądzę, że można o wielką sumę się założyć, iż po stu latach Polska będzie potężniejszą niż dzisiaj. Będą się ludzie dziwić, że w naszej epoce można było wątpić w stałość państwa polskiego".

Jakże ton cały tego głębokiego pod względem historjo filozoficznym, a dla nas tak serdecznie życzliwego artykułu odbija od tonu, w jakim pisze o nas zagraniczna prasa masońsko-protestancka i żydowska, nawet wtedy, gdy chce być objektywną w swych sądach. Jest to dla nas niezmiernie pocieszające, że historyk i uczony tej miary co H. Belloc, tak znakomity i głęboki znawca dziejów i organizacji cywilizacji europejskiej, której dał dowody znowu teraz w znakomitej, pod pewnym względem przewrotowej w poglądach historji Anglji, że mąż takiej miary wierzy niezachwianie w wewnętrzną siłę i trwałość Polski. Ale zwrócić musimy uwagę na to, że on tę Polskę pojmuje jako państwo rdzennie katolickie, jako „najdalej na wschód wysunięty posterunek katolicyzmu", jako głównego bojownika katolicyzmu przeciwko zjednoczeniu masońsko-protestanckiemu. Oczywiście tylko wtedy, gdy taką Polska zostanie i odpowie godnie temu ideałowi, może ufać silnie i spokojnie, że Opatrzność ją utrwali i otoczy potęgą i chwałą.

Z PSYCHOLOGJI ŚWIĘTYCH.
JENERAŁ I KAPŁAN.

Dnia 6 lutego zakończył pogodnie życie w objęciu Pana ks. Alfonso Fusco, szlachetna i wybrana postać żołnierza i kapłana. Do ołtarza przystąpił gorliwy sługa Chrystusa dopiero w ostatnich latach swego pracowitego i cnotliwego życia. Poprzednio podczas podziwu godnej karjery wojskowej umiał dać świetlany przykład najgorętszej miłości ojczyzny złączonej z jawnem i doskonałem wyznaniem wiary. Ks. Fusco wszędzie wywoływał najżywsze zainteresowanie, wysoki, ze spływającą brodą, o wielkiej dystynkcji, umiał przyciągać dusze rozmową uczoną, miłą, głęboką, w której udzielał skarbów swej duszy i swej cnoty.

Pod ubogą sutanną kapłańską umiał ukryć całą przeszłość pełną

chwały a wybrał samo ubóstwo ubrania, by lepiej zasłonić przed oczami profanów prawdziwą swą wielkość, zaabsorbowany jedną tylko rzeczą, by być kapłanem i kapłanem tem godniejszym, im później nim mógł zostać.

Można powiedzieć, że życie jego było prawdziwem i godnem przygotowaniem do wielkiego daru, który mu Bóg zachował na późne lata.

Alfonso Fusco urodził się z rodziny wojskowej w Cittaducale w r. 1857. Ukończył klasyczne studja i wstąpił do Szkoły wojskowej w Modenie, z której wyszedł w r. 1880 ze stopniem podporucznika. Zaawansowawszy natychmiast potem na porucznika, zdobył ogromną większością głosów konkursu do Szkoły Wojennej w Turynie, do której wstąpił i którą opuścił jako kapitan i został przydzielony do korpusu sztabu jeneralnego. Jako kapitan wziął udział w kampanji afrykańskiej pod rozkazami jenerała Lamberti. Gdy w Erytrei ustanowiono rządcy wilny, powrócił tam Fusco jako major i dowódca sztabu generalnego wojsk. Po powrocie do Ojczyzny awansował na podpułkownika a później pułkownika przeznaczonego na dowódcę 34 pułku piechoty w Palermo. Stamtąd z powodu strasznego trzęsienia ziemi w r. 1908 w Mesynie, udał się wraz z całym pułkiem do Mesyny, gdzie przez sześć miesięcy wysilał całą swą wspaniałą energję na dopomożenie ofiarom strasznej katastrofy. Jako jenerał major otrzymał okręgową komendę brygady w Treviso, niezmiernie ważną placówkę, dlatego, że tu wojska obsadzały posterunki dawnej linji granicznej w Austrji. Dla jego znakomitych zdolności wojskowych i doskonałych przymiotów jako komendantu, powołano go następnie na dowodzącego Dywizji wojskowej w Padwie.

Gdy się usunął ze służby wojskowej z powodu wieku, usłyszał w sercu swem silniej niż kiedykolwiek potężny głos Pana, który wzywał jego duszę do służby w życiu duchowem, do najwznioślejszej misji, do jakiej człowiek tu na ziemi może dążyć: do kapłaństwa. Przybywszy do Rzymu wynajął mieszkanie niedaleko Benedyktynów w Sant-Ambroggia i uczęszczał na wykłady filozofji i teologji. Piękny to był widok, ta postać świeckiego już starszego, siedzącego wśród młodych alumnów seminarjum. Aż do ostatniego dnia swych studjów utrzymał swą tajemnicę, dopiero przy końcu dowiedziano się, że jest on jenerałem i wojskowym. „Chciałem oprzeć się wołaniu bożemu — mówił on — uważałem się za najniegodniejszego tak wielkiego daru; ale podczas jednej Komunji, Jezus zwyciężył moje wahania".

Postępując po tajemniczej drodze łaski, miał nowy lewita to szczęście, że do ołtarza przygotowała i przyprowadziła go Matka Najświętsza. Daleko od oczu świata, w pokoju samotności świątyni N. P. z Salette, został wyświęcony na kapłana i natychmiast potem udał się do Lourdes, gdzie z wielką gorącością odprawił pierwszą Mszę św. Pragnął także w tem być niepoznany, ale jeden z pielgrzymów wyjawił, że ten świeżo wyświęcony kapłan był słynnym jenerałem, którego widział na ognistym rumaku. Z Lourdes udał się ks. Fusco do Valle di Pompei, gdzie rozlewał skarby swego doświadczenia i cnoty w cichych i długich godzinach konfesjonału, zawsze gotów dla każdego, który zwracał się do niego.

Uważając budowę kaplicy pod wezwaniem św. Teresy w Rabce za rzecz pożyteczną i konieczną chętnie przyjmujemy protektorat nad Komitetem budowy i polecamy tę sprawę ofiarności społeczeństwa.

† Adam Stefan.

Czciciele św. Teresy od Dzieciątka Jezus!

W miejsce słów trzeba czynu!

Podpisany Komitet pozostający pod protektoratem *Księcia Metropolity krakowskiego Adama Stefana Sapiehy* przystępuje w bieżącym roku do budowy kaplicy ku czci powszechnie dziś uwielbianej Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus.

Najmniejszą ofiarą, bo zakupując i rozsprzedając cegiełki po 50 lub 20 gr. niech przyczyni się każdy do wzniesienia wspomnianej Świątyni. —

Kto złoży naraz 50.- zł. na cel powyższy, tego nazwisko, jako współfundatora zostanie wyryte na ścianie kaplicy.

Złożona ofiara służyć będzie ku pożytkowi bliźnych, i przyczyni się do powiększenia chwały św. Teresy od Dziec. Jezus, a temsamem i chwały Bożej. Ofiara ta będzie żywem votum za doznane dobrodziejstwa, i wyjedna nam łask wiele. —

Spieszmy więc z ofiarami, bo dwa razy daje, kto natychmiast daje!

Datki można nadsyłać czekiem na P.K.O. na konto Nr. 406.355 lub pod adresem Ks. Jana Piskorza Kraków, Pędzichów — Boczna L. 2.

Kraków, dnia 23. II. 1927.

KOMITET BUDOWY KAPLICY Św. TERESY od Dz. J. w RABCE — ZDROJU

pod protektoratem Ks. Metropolity Krakowskiego ADAMA STEFANA SAPIEHY.

Dr. A. Hubiszta	Dr. Adam Kaden	X. Jan Piskorz
sekretarz.	przewodniczący.	skarbnik.

Oddział Krakowski:	Oddział Rabczański:
X. Mateusz Jeż	X. Stanisław Pankiewicz
X. Rudolf Van Roy	Dr. Cybulscy
Adelman Aleksander, senator	Dobrowolska Julja
Dr. Leon Fuchs	Drzewiecka Walentyna
Hubisztowa Alojza	Heller Kazimierz, Inż.
Dr. Kopacz Tadeusz	Kłosiński Teofil
Mączyński Franc. Arch.	Dr. Kwaśnicki August
Mianowski Edward Inż.	Łysek Mieczysław
Michalski Jan Inż.	Dr. Nowosielski
Rostworowski Karol Hubert	Sroczyńska Marja
Tomaszewscy St.	Dr. Tomczyk Stanisław
Dr. Warzeszkiewicz Kazimierz	Dr. Wieczorkowscy

Taki zapisek znajdujemy w jego pamiętnikach: „O Jezu daj mi narodzić się dziś do nowego życia jako człowiek, jako chrześcijanin, jako franciszkanin (był on gorliwym tercjarzem), jako kapłan, jako pragnący życia kontemplacyjnego, życia duchowego, świętego, serafickiego, eucharystycznego, życia zupełnego zjednoczenia. Obym się w Tobie odnowił i żył Twojem życiem. Dałeś mi niezatarte znamię chrześcijanina, daj mi teraz zwycięską łaskę pragnienia wniesienia się do najwyższej doskonałości chrześcijańskiej".

I już w r. 1925 ułożył następującą modlitwę eucharystyczną podczas aktu konsekracji: „O Jezu bardziej niż moją miłość", moją modlitwę i moje cierpienie, ofiaruję Ci Ciebie samego, ofiaruję Ciebie i siebie Ojcu niebieskiemu".

W tych modlitwach odźwierciedla się cała jego wielka dusza kapłańska. Pamiętamy jak żywy udział brał w Kongresie Narodowym Mężczyzn katolickich. Federacja ta — można to było zauważyć za każdym razem gdy zabierał głos, — odpowiadała ideałowi, który mu zawsze leżał na sercu, by zbierać dorosłych jakby w świętym spisku dla zastanowienia się dobrze nad najważniejszemi zagadnieniami religijnemi i społecznemi.

Gdy na tym Kongresie była mowa o pojedynku, przemawiał ks. Fusco z gorącością konwertyty i zbijał ten zwyczaj argumentami tak przekonywującemi, że słuchacze wisieli u jego ust, a w końcu dziękowali gorącemi oklaskami.

W młodości swojej brał on udział w pewnym pojedynku jako sekundant, a po 40 latach jeszcze odczuwa z tego powodu wyrzut sumienia, tak samo, jak odczuwa jego żyjący jeszcze towarzysz wojskowy, który z nim także wziął udział.

Pojedynkujący się — twierdził on — naraża się na wieczne wyrzuty, że zabija lub naraża na śmierć własne życie. Ten wyrzut rozdwaja całą istotę i żywi nienawiść ku tym, którzy go sprowokowali, a tem bardziej jeszcze ku temu, który z zimną krwią go pochwalał i potwierdzał swoją obecnością.

Dodał też argumenty udowadniające, że pojedynek nie jest włoskim zwyczajem, a słynne legjony rzymskie, które świat zdobyły, nie znały go, jak też nie znała go kawalerja włoska, która całkiem inaczej mściła się za obrazę, ale była posłuszą papieżom, którzy zawsze pojedynek potępiali. Był to zwyczaj przyniesiony z Francji, który rozwinął się podczas oziębienia się uczuć religijnych.

Ks. Fusco proponował jako środek zmazania obrazy, odpowiadający przedewszystkiem szlachetnemu charakterowi wojskowemu, nie sąd honorowy, ale instytut prawny, który by miał powstać oparty na sprawiedliwości przejętej zasadami chrześcijańskiemi.

W Rzymie był ks. Fusco gościem Tow. św. Pawła, a przełożony, Don Paolo Ratti, zrozumiał odrazu jaki skarb mu Bóg zesłał, i szlachetnie się nim posługiwał, by wiedzieli o nim i korzystali z niego współbracia i konwiktorzy, studenci i akademicy dla dobra ich dusz. Ten jenerał wykształcony i gorliwy, odważny bojownik przeciw wszystkim zasadzkom

świata, chciał wziąć udział we wszystkich praktykach wspólnych Towarzystwa św. Pawła, we wszystkich godzinach świętych nocnych. Nazywano go dziadkiem i sami kapłani nawet pełni byli podziwu dla przykładu, który dawał i dla jego sposobu obcowania.

Niespodziewana choroba chwyciła go nagle w piątek wieczór, a w sobotę umarł w ciągłych cierpieniach, znoszonych z świętą pogodą. Całe Zgromadzenie św. Pawła dostąpiło tej łaski, że mogło być obecne podczas jego świętego zgonu. Nie mogła być inną jak pogodną i świętą śmierć tego, który pisał w swych pamiętnikach: „Oczekiwać śmierci każdej godziny, każdej chwili, by nie być nią zaskoczonym, gdy przyjdzie". Spełniło się też i to pragnienie, które znaleziono w jego notatkach: „Jezu, daj mi łaskę szybkiego dojścia do najwyższej doskonałości.

Osservatore Romano.

MŁODZIEŻ A MODLITWY ZA POLSKĘ.

Jednym z najpiękniejszych momentów, jakie przeżyliśmy wśród ciężkiej a trudnej pracy redakcyjnej, był list, jaki otrzymaliśmy świeżo od młodzieży gimnazjalnej w Bochni. „Idąc za hasłem rzuconem przez *Wiadomości Katolickie* postanowiliśmy i my sodalisi i uczniowie gimnazjum bocheńskiego przyłączyć nasze ofiary do tej jednej wielkiej ofiary Komunji świętej za Polskę... My niżej podpisani uczniowie gimnazjalni i sodalisi, widząc ciężkie położenie naszej Ojczyzny i uznając konieczność szczególniejszej nad nią opieki bożej, przyrzekamy w każdą pierwszą sobotę miesiąca przystąpić do Sakramentu pokuty a Komunję św. ofiarować za Polskę, prosząc Boga o błogosławieństwo dla niej". Następuje blisko 80 podpisów (umieszczamy je jak zwykle na trzeciej stronie okładki) uczniów należących do klas od ósmej aż do czwartej. Jakiż to wzruszający przykład koleżeństwa pojętego w sposób najwznioślejszy. Jakaż nadzieja, że spełnią się słowa proroctwa sławnego historyka angielskiego H. Belloca, które przytaczamy gdzieindziej. Młode orlęta, wy godni synowie wielkich ojców naszych, spadkobiercy tych idej najwznioślejszych, które czyniły dawną Polskę wielką i szlachetną wśród narodów i które jedynie mogą jej zapewnić to samo wśród przyszłych pokoleń, wy ukochaliście drogą naszą Ojczyznę miłością jedynie prawdziwą, bo na Bogu opartą. Niech wam Bóg błogosławi za ten czyn szlachetny, a wasz przykład oby pociągnął całą młodzież naszą. Kiedy klęcząc u ołtarza połączycie się z Jezusem w Komunji świętej i prosić będziecie za Polskę, bądźcie pewni, że On was wysłucha. Przypomnijcie Mu te słowa, które sam za życia powiedział: *Powiadam wam, iż gdyby się z was dwóch zezwoliło* (t. zn. zjednoczyło wolą) *na ziemi, o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie się im od Ojca mego, który jest w niebiesiech.* (Mat. XVIII, 19).

Kiedy starzy, jakby nie rozumiejąc jeszcze nowej Polski i jej zadań, chcą ją rzucić na stare, brudne fale żydowsko-protestanckiego masoństwa, młodzież sercem szlachetnem i czystem odczuwa i rozumie lepiej uczucia, pragnienia i potrzeby Ojczyzny, Matki naszej Polski.

Jak już dawniej donosiliśmy, otrzymaliśmy liczne zgłoszenia do Komunji świętej za Polskę także z różnych innych zakładów naukowych. Tak naprzykład szkoła żeńska św. Andrzeja SS. Klarysek w Krakowie, Państwowe seminarjum nauczycielskie żeńskie w Krakowie, Internat SS. Wizytek w Wilnie, SS. Klarysek w Starym Sączu, Zakład sierót SS. Felicjanek w Dziedzicach, żeńska szkoła ludowa w Czechowicach, uczenice zakładu Sacré Coeur z Polskiej Wsi, uczniowie zakładu w Górze Kalwarji (skarbiec duchowy Polski) i wiele innych.

Oby Bóg dał, żeby ruch ten szerzył się i ogarniał całą naszą młodzież. Polska może wtedy spokojnie patrzeć w świetlaną przyszłość i ufna w bożą pomoc, bez nienawiści, ale i bez trwogi, patrzeć na miotających się na nią wrogów. Gdy Bóg z nami, któż przeciwko nam!

MĘCZEŃSTWO MEKSYKAŃSKIE.

Nadeszło do Amerykańskiego katolickiego biura korespondencyjnego (N. C. W. C.) potwierdzenie zniewag, tortur i morderstw, na które rząd Callesa skazuje katolików w Meksyku za wyznawanie wiary, potwierdzenie, pochodzące z listu zupełnie wiarygodnego.

List ten mówi: Niedawno temu w mieście Leon w stanie Guanajuato wśród wielu rozstrzelonych katolików było kilku młodych ludzi z katolickiego Stowarzyszenia młodych Meksykańczyków (A. C. J. M.), a wśród nich Salwador Vargas, Mikołaj Navarro, Ezechiel Gomez, Józef Rios i Józef Valencia Gallardo. Tego ostatniego zamordowano w sposób bardzo okrutny, bo nawoływał drugich do okrzyku „Niech żyje Chrystus Król", jak wszyscy to czynią.

Zato wybili mu zęby i wydarli język. Wiadomość o tem ukazała się w gazetach pomimo surowej cenzury. Ciało wystawiono na widok publiczny na ulicy, by zteroryzować katolików i dręczyć rodziców ofiar.

Z prywatnych informacyj wiemy, że w sąsiedniem mieście torturowano innych młodych ludzi przed rozstrzelaniem ich; zdarto im skórę z głowy i palców. ale nie przestawali wzywać świętego imienia Chrystusa Króla.

Obozy koncentracyjne dla kapłanów równie ściśle jak dotąd i jeszcze surowiej są przestrzegane. W stanie Durango, jednym z najważniejszych w republice przewieziono wszystkich kapłanów do stolicy, tak że liczni wierni pozostali bez żadnej opieki duchowej. W innych stanach zaczynają robić to samo i kilku kapłanów rozstrzelano. Nadeszły też wiadomości, że uprowadzono wielu kapłanów na cmentarz w Dolores, gdzie ich rozstrzelano i tajemnie pochowano.

Osservatore Romano opowiadając o cierpieniach męczenników z Leon dodaje następujące szczegóły:

Józef Valencia Gallardo powiedział do swej młodej żony, która mu przyniosła synka: „gdybym miał dziesięcioro dzieci, wszystkie bym porzucił dla Boga".

Salwator Vargas zawołał: „Umieram dla Boga i Jego chwały". Jego

matka powiedziała: „Odmawiają mi ciała mego syna, ale mało cenię sobie jego ciało, skoro dziś rano dałam jego duszę Sercu Jezusowemu.”

Ezechiel Gomez jak drugi św. Alojzy powiedział do matki: „Chcę umrzeć, bo Bóg przyjmie moją krew za oswobodzenie Ojczyzny.” Rodzice patrzeli na jego śmierć i wołali do niego „Synu módl się za nas i za twoich braci, byśmy naśladowali twój przykład, bo już wchodzisz do raju.”

Mikołaj Navarro zawołał: „Umieram dla Jezusa Chrystusa, który nie umiera.”

Z tłumu odezwał się głos, wielbiący męczenników i wzywający do naśladowania odważne przykłady tych, którzy tak chwalebnie zginęli.

Pogrzeb ich, mówi Osservatore Romano, był triumfem, tłumy odprowadziły ciała męczenników, cisnąc się dookoła i dotykając ich różańcami.

Za poważnem pismem katolickiem irlandzkiem *Irish Catholic*, przytaczamy opis cudu eucharystycznego, który zdarzył się teraz świeżo w Meksyku.

Kapłanów i zakonnice wypędza się nieubłaganie z probostw i klasztorów. Barbarzyński rząd, którego postępowanie żalem i wstydem napełnia lepszą część obywateli, wysłał oddział brutalnych żołnierzy z rozkazem wyrzucenia z ich klasztorów zgromadzenia Karmelitanek, których jedyną zbrodnią było to, że pędziły życie na kontemplacji, modlitwie i pracy.

Przybywszy do klasztoru żołnierze, gwałtem wdarli się do wnętrza z całą bezczelnością i bezbożnością.

„Wynoście się natychmiast” brzmiał rozkaz dowódcy. „Panowie, jesteśmy bezbronnemi zakonnicami. Dajcie nam czas wyszukania nowego mieszkania, które wyprosimy u naszych dobrodziejów,” błagała przełożona.

„To nas nic nie obchodzi, wynoście się natychmiast z tego domu“ brzmiała bezlitosna odpowiedź.

Dowódca oddziału dodał słowa gorszące dla uszu przełożonej, okrucieństwo to godne dzikich tyranów meksykańskich. Oblubieńce Chrystusa wiedziały zbyt dobrze, że te dzikie zwierzęta zdolne są i do większych zniewag i że niepodobna się będzie obronić. Przełożona zawołała dwie siostry i podczas gdy reszta sióstr przygotowywała wszystko, by usłuchać niegodziwego rozkazu żołnierzy, udała się z niemi do kaplicy, by uratować Najśw. Sakrament przed nieuniknioną zniewagą.

Matka przełożona z sercem przepełnionem wzruszeniem, otworzyła tabernakulum, i klęcząc adorowała święte postacie, które ukrywały ciało Chrystusa.

„O Panie mój — szeptała — jakże ja śmiem dotknąć Cię mojemi rękami?”

W odpowiedzi zaszedł jeden z największych cudów, które się na świecie zdarzyły. Nietknięte przez nikogo hostje same podniosły się z cyborjum i poruszając się przez powietrze spoczęły na wargach trzech zakonnic, przerażonych tym cudem i rozgorzałych miłością Jezusa, który pokazał w sposób tak uroczysty, że chce być ich obroną i pociechą. Cyborjum się wypróżniło, pozostała jeszcze Hostja w monstrancji. Przełożona zabierała się właśnie do tego, by wziąć święte to naczynie, gdy Hostja sama ze siebie wyszła z melchizedecha, wzniosła się w powietrze, zwinęła się sama tak, że można ją było spożyć i w takiej postaci spoczęła na wargach jednej z zakonnic.

Niezmiernie dziwne są te fakta dopiero co opisane, lecz zgadzają się one z licznemi cudami w związku z Eucharystją świętą, całkiem napewne stwierdzonemi, które się działy przez wszystkie wieki istnienia Kościoła. Czemżeż one są, jak tylko stwierdzeniem potęgi wszechmocnego Boga, któremu podobało się tę potęgę objawić. W wypadku powyższym uczynił to On może w tym celu, by pocieszyć i podnieść na duchu swoje Oblubienice, przechodzące przez dziki ogień prześladowania. Jest to też dla nich znakiem, że przyjdzie czas triumfu w godzinie wyznaczonej wyrokami Opatrzności.

Tyle *The Irish Catholic*. Oczywiście prawdziwość cudu opisanego tutaj należy brać tak, jak się bierze prawdziwość opisów innych wydarzeń. Nie widzimy jednak powodu, by w nią wątpić. Wszak tyle ciągle cudów dzieje się po świecie, a Bóg, ten sam co dawniej, zawsze nieskończenie dobry, miłosierny i potężny.

Z RZYMU.

Kaznodzieje, wybrani do wygłoszenia kazań wielkopostnych w głównych kościołach rzymskich, według tradycyjnego przywileju otrzymują audjencję u Ojca św. przed rozpoczęciem swej pracy. Przedstawił ich i w tym roku Ojcu św. w sali konsystorjalnej kardynał wikary, po złożeniu przepisanej przysięgi i wyznania wiary w ręce Wiceregenta Mgr. Palica.

Ojciec św. miał do nich długą przemowę, przypominając im o ich powołaniu jako heroldów Boskiego Króla i podając im tematy, wymagające szczególnego nacisku w ich kazaniach. Tematy te obejmują ideę autorytetu, budowę ludzkich społeczeństw, oraz obowiązki i prawa jednostek. Jako inny przedmiot kazań podał Ojciec św. brak godności w teraźniejszych modach i zwyczajach. Wreszcie Jego Świątobliwość podkreślał konieczność modlitwy, prosząc ich o nawoływanie do specjalnych modlitw za „biedny, wielki, pełen chwały Meksyk”, i za sprawy Kościoła w Chinach.

Dla Anglikanów będzie miał specjalne kazania w języku angielskim O. John Berry Jaggar w kościele św. Zuzanny. Wygłaszać on będzie kazania w dnie niedzielne rano na temat „Chrystus naszym wzorem“, a popołudniu na temat „Chrystus odrzucony od swego ludu“. W Watykanie Apostolski kaznodzieja O. Vittorio, O. S. F. C. rozpoczął już swój kurs kazań tygodniowych w Sali Tronowej. Kazania wysłuchał Ojciec św. wielu kardynałów i członków dworu papieskiego.

Nieporozumienie trwające przeszło dwa lata między stolicą Apostolska a Republiką litewską zakończyło się pomyślnie. Trzeba przypomnieć, że Stolica Apostolska jedna z pierwszych uznała nowe Bałtyckie Państwa, Litwę, Estonję, Finlandję etc. Z Litwą został zawarty konkordat za ostatnich dni pontyfikatu Benedykta XV. Jednakże nastąpiły jakieś opóźnienia w ugruntowaniu normalnych stosunków dyplomatycznych, a potem przyszła drażliwa kwestja oddania Polsce diecezji wileńskiej, która stworzyła zaporę. Sprawę tę przedłożono jak wiadomo Lidze Narodów, która ostatecznie na konferen-

cji ambasadorów przyznała Wilno Polsce. Na podstawie tego Ojciec święty utworzył polską diecezję wileńską, co wywołało znany niepokój i wrogie demonstracje przeciw Stolicy Apostolskiej ze strony państw bałtyckich. Wtedy jednak utworzyła Stolica Apostolska osobną prowincję kościelną dla Litwy z siedzibą metropolitalną w Kownie i czterema sufraganami. Niedawno zmarły arcybiskup Matulewicz przeprowadził to rozporządzenie Stolicy św. z wielkim taktem i roztropnością, by przygotować drogę do nawiązania na nowo stosunków dyplomatycznych między Litwą a Stolicą Apostolską. Obecnie stosunki zadzierżgnięto oficjalnie przez zamianowanie Mgr. Wawrzyńca Schioppa, nuncjusza w Holandji, także nuncjuszem dla Litwy. Będzie on zajmował oba posterunki, rezydując pół roku w Kownie a drugie pół roku w Hadze. Mówią też, że wkrótce dowiemy się o zamianowaniu nowego przedstawiciela dyplomatycznego Litwy u Stolicy św.

Miłe wrażenie zrobiła wiadomość, że włoska Izba deputowanych przyznała 500.000 fr. OO. Marystom w Japonji, celem dopomożenia im w odbudowie szkół, zniszczonych przez trzęsienie ziemi w ostatnim roku. Japońskie Towarzystwo Marystów założone przez kapłanów tego zakonu, uznane za pożyteczne, zatwierdzone zostało przez prawo japońskie.

OO. Maryści mają 3.000 uczniów w swoich szkołach w Tokio, Nagasaki, Osaka i Jokohamie. Około 12.000 dawnych uczniów zajmuje wybitne stanowiska na dworze i w rządzie w Japonji. Znajduje się 40 Ojców Marystów i 30 nawróconych księży Japończyków.

Słynny historyk papieży, a obecnie austrjacki poseł przy stolicy apostolskiej, baron von Pastor, przedstawił właśnie Ojcu św. 11 tom swego olbrzymiego historycznego dzieła. Tom ten obejmuje czasy Klemensa VIII i poświęcony jest Kardynałowi Cerretti.

Jeden z kardynałów bezimiennie ofiarował milion lirów Towarzystwu zachowania wiary, założonemu przez Leona XIII a za mało znanemu w Rzymie. Dar ma na celu umożliwić kierownikom tego ruchu intensywną pracę w obronie katolicyzmu, a przeciwko postępom zagranicznego protestantyzmu.

W ogrodach Watykańskich kończą już niszę, w której ma być umieszczona statua św. Tereski, albo jak ją zwą „Małego Kwiatka". Statua ta, przedstawiająca drogą Świętą w postaci większej niż naturalnej, jest darem Karmelitanek i już przybyła z Francji i znajduje się w ogrodach watykańskich, czekając umieszczenia w owej niszy.

Ks. Kardynał Dubois po powrocie z Rzymu przywiózł stamtąd dla katolików paryskich radosny podarunek. Oto ogłosił on, że tak ukochany przez Paryżan kościół Matki Boskiej Zwycięskiej podniósł Ojciec święty do godności bazyliki. Kościół ten jest jak wiadomo celem słynnych pielgrzymek. Budowę jego rozpoczął jeszcze Ludwik XIII w r. 1629 na podziękowanie za zwycięstwo nad protestantyzmem. Kościół ten jest może najpopularniejszem w całem mieście. Vota pokrywają ściany aż do sklepienia, a olbrzymie szklane gablotki, pełne są orderów, które złożyli tu żołnierze odznaczeni na wojnie.

PIUS XI. (1922 — 1927).

Właśnie pięć lat minęło, gdy człowiekowi, który jeszcze przed tygodniem zwał się kardynałem Ratti włożono na czoło tiarę o potrójnej koronie. Jest to zupełnie oczywiste, a więc byłoby prawie banalnością twierdzić o Piusie XI, że był on przygotowany do swej papieskiej misji. Przewodników, których Bóg przeznacza do rządów w Swoim kościele, kształtuje do podjęcia tej roli podniosłej przez drogi opatrznościowe. Drogi te, co prawda pozostają zwyczajnie tajemniczemi, tak dla wybranego, który niemi zdąża, jak i dla tych, którzy mu towarzyszą i którzy na niego patrzą. Stają się one widoczne dopiero po dojściu do celu. I wtedy można odczytać z nich pracę Boga.

Achilles Ratti miał za sobą potrójne przygotowanie: studja historyczne, doświadczalne poznanie dusz i praktykę dyplomatyczną. Bibljotekarz bibljotek Ambrozjańskiej i Watykańskiej ogarniał swoim potężnym umysłem dzieje kościoła, ożywiając i oświetlając je swojem sercem kapłańskiem; kapłan medjolański, który poświęcał zawsze część swego czasu posługom kapłańskim, zwłaszcza u Dames du Cenacle, rozwinął w sobie zmysł i upodobanie życia nadprzyrodzonego i apostolskiego, prałat, który był kolejno wizytatorem papieskim i nuncjuszem w Warszawie, w chwilach, kiedy ważne zdarzenia europejskie odbijały się w Polsce z całą głębią i intensywnością, przynosił na tron św. Piotra, w ognisko problemów i konfliktów wstrząsających naszą epoką, cudowny skarb informacyj, zapalu i doświadczeń. I można rozróżnić w polityce Piusa XI przejawy tego potrójnego bogactwa, dołączone do wszystkich darów, jakich Duch św. użycza następcom Chrystusa.

W etymologicznem bowiem i wyższem znaczeniu tego wyrazu „szafarz dobra miasta“, miasta, które rozszerza się w oczach Papieża do wymiarów całej ludzkości — Pius XI ma swą własną politykę. Pięć lat rządów wykazało już jej główne linje i zaznaczyło jej cel wzniosły. Zresztą Ojciec św. sam na progu swego pontyfikatu, określił ją wyraźnie: „Pokój Chrystusowy przez Królestwo Chrystusowe“. Dyplomaci i przewodniczący stronnictw błądzą utrzymując, że niema ona żadnego związku z polityką ludzką. Ona odcina się od niej, tak, ale by ją opanować, i ona panuje nad nią podobnie, jak obserwujący lotnik unosi się nad polem bitwy — by oświecić walczących — ona nadto panuje nad nią., tak, jak ideał wznosi się ponad możliwościami, by je pociągnąć coraz wyżej. I przyczyną tego, że polityka ludzka tak często jest zaślepiona i podstępna, jest właśnie pogarda, z jaką odnosi się ona do ostrzeżeń tego obserwatora i do nawoływań tego ideału.

„Pokój Chrystusowy przez Królestwo Chrystusowe” — oto polityka nietylko bogata w znaczenie, ale i owocna w zastosowaniu! I rzeczywiście, Pius XI, silny swą znajomością historji i położeniem narodów, ożywiony zapałem apostolskim, pełnomocnik Boga, spróbował zastosować ją w dwóch szerokich dziedzinach, na które w oczach następcy Chrystusa dzieli się świat cały: chrześcijaństwo i narody niewierne.

W chrześcijaństwie pokój obecnie jest zamącony albo zachwiany przez trzy zasadnicze rozdźwięki: przez schizmy i herezje, rozdzierające jedność, przez prześladowania tak zlegalizowane jak i bezprawne, zatracające dusze i napastujące religję, przez wojny i rewolucje uciskające narody. Temu po-

trójnemu fermentowi rozbicia przeciwstawia Pius XI zawsze ten sam i jedyny środek. Coraz częściej zwraca się z wezwaniem do kościołów oddzielonych chcąc je wszystkie złączyć u stóp Chrystusa: zachęca wiernych do obrony praw Chrystusowych przeciwko napaściom sekciarskich rządów i przeciwko prawom, zakażonym „zarazą laicyzmu": wreszcie wzywa narody i klasy społeczne do pogodzenia się pod hasłem Chrystusa „Książe Pokoju".

Wszystkie czyny i wszystkie dokumenty Jego Pontyfikatu w kwestjach dotyczących chrześcijaństwa są natchnione tym duchem, dążą do tego celu. Wszystkie, począwszy od encyklik odnoszących się do nauki chrześcijańskiej, aż do rozstrzygnięć wydawanych przez jego autorytet jako Głowy chrześcijaństwa i aż do oświadczeń składanych przez jego dyplomatycznych przedstawicieli. W tem świetle poznaje się pierwiastek nadprzyrodzony i cudowną jedność Kościoła. Między nauką l'Ubi Arcano Dei a przemową Nuncjusza, istnieje tylko różnica co do formy i środowiska; w obu wypadkach chodzi o ugruntowanie pokoju na sprawiedliwości. Między ogłoszeniem królewskości Chrystusa a ostrzeżeniami wymierzonemi przeciwko l'Action française (temi ostrzeżeniami zapoznanemi, zawierającemi potępienie), istnieje tylko różnica zastosowania tej samej zasady w różnych wypadkach; w obu razach chodzi o przystosowanie świeckiej polityki do „porządku rzeczy ustanowionych przez Boga". *François Veuillot. (La Vie Catholic).*

ROZWÓJ NAUK W CHINACH KATOLICKICH.

Wszystkie spojrzenia obecnie zwrócone są ku Chinom. Dyplomaci, zaniepokojeni długą rywalizacją Północy i Południa, przypuszczają zakończenie tejże zgodą, opartą na wzajemnej nienawiści cudzoziemców. Katolicy, po urządzonych uroczystościach na cześć biskupów chińskich we Włoszech, Francji i Belgji, zapytują się z niepokojem, jaki los oczekuje ich po powrocie do swych dalekich diecezyj, ku którym zwracali się z tylu radosnemi nadziejami.

Nie wszystkim jest już wiadomem jak katolickie Chiny organizują się dla pracy intelektualnej, że mają one swoje uniwersytety, swoje szkoły średnie, swoje czasopisma, a nawet książki teologiczne i książki z zakresu historji kościelnej. Najczęściej misjonarze europejscy stoją na czele tych przedsięwzięć naukowych. Ale już katolicy — chińscy zaczynają zajmować ich stanowiska, które rokują coraz świetniejszą przyszłość. Podajemy kilka pobieżnych wiadomości dla bliższego objaśnienia czytelnika w tej kwestji.

Cały świat zna Uniwersytet Aurora w Szanghaju, przy którym znajduje się słynne Obserwatorjum Zei-Kai-Wei. Kierują tymi zakładami Jezuici, a wykładaną jest tam tylko nauka świecka. Natomiast w Pekinie Św. Kongregacja Propagandy utworzyła w r. 1924 nowy uniwersytet z wydziałem teologicznym, gdzie księża chińscy odbywają studja teologiczne i otrzymują dyplomy. W kilku wielkich seminarjach, między innemi w Tatung-Fu, w Penang, w Thala formuje się nowy kler; wiele innych ma jeszcze powstać.

Do wybitniejszych pism katolickich wydawanych w Chinach, należą: „Bulletin Catholique de Pekin", wydawany przez OO. Lazarystów, „Bulletin de la Societé des Missions étrangeres de Paris", wydawany w Hong-Kong, „Missions de Chine et du Japon", wydawane pod kierunkiem M. Planchet. Niema tam jeszcze czasopisma teologicznego, w ścisłem znaczeniu tego słowa, ale poczyniono już kroki celem stworzenia takiego czasopisma, które odda nieocenione usługi.

Nie można tu jeszcze pominąć książek katolickich wychodzących w Chinach. A liczba ich jest imponująca. Oby Pan żniwa pozwolił rozmnożyć się po stokroć nasieniu prawdy, rzucanemu z taką ofiarnością w ziemię chińską.

Vie Catholique.

JUBILEUSZ KAPŁANA I ZNAKOMITEGO PRZYRODNIKA. W Trydencie obchodzono uroczyście jubileusz 80-letniego Don Giacomo Bresadola, uczonego księdza, znanego od dawna w świecie naukowym z prac z zakresu mycologji t. j. nauki o grzybach. Młody Giacomo myślał zrazu o zostaniu inżynierem, ale potem wstąpił do seminarjum. Mianowany wikarym w Trydencie ogłosił pracę o grzybach, która zjednała mu zaraz uznanie. Poświęcił się tym studjom specjalnym z zamiłowaniem, tak, że Amerykanie ogłosili go za najwybitniejszego na świecie mycologa. Don Giacomo Bresadola odkrył i opisał przeszło tysiąc nowych rodzajów grzybów. Uczeni różnych krajów zapragnęli przyłączyć się do hołdów składanych jubilatowi przez cały świat naukowy. Uniwersytet w Padwie ogłosił go członkiem honorowym, a składki publiczne dozwolą na wydanie jego ogromnego dzieła, „Iconografia Mycologica", które składa się z 20 tomów, a którego wydanie kosztować będzie 800.000 lir.

CENTRALA DLA Y. M. C. A. W Jerozolimie, jak donosi „Osservatore Romano". ma powstać olbrzymia budowa domu dla Y. M. C. A., na czele której pewien Amerykanin, pragnący pozostać nieznanym, ofiarował pół miljona dolarów. Plany już zaaprobowane przewidują najrozmaitsze przeznaczenia dla różnych sal tego budynku. Między innemi będzie tam wielka sala dla zebrań publicznych, mogąca pomieścić 800 osób, dalej pewien rodzaj domu gościnnego dla zwiedzających Jerozolimę, szkoły handlowe i zawodowe, czytelnie, sale kąpielowe i sportowe. Wielki plac będzie poświęcony różnym ćwiczeniom gimnastycznym i grom, (wszystko więc jak w Krakowie. Przyp. Redakcji). Instytucja ta ogłasza także, że domy jej będą otwarte wszystkim, bez różnicy rasy i religji. Kto zna celowość postępowania i metody Y. M. C. A., dodaje Osservatore Romano, o naturze czysto protestanckiej, nie może się nie zaniepokoić postępami tego towarzystwa w Palestynie, zwłaszcza zważywszy niebezpieczeństwa co do wiary, na które ta propaganda może narażać młodzież katolicką w Ziemi świętej.

PRZEDŁUŻENIE ODPUSTU JUBILEUSZOWEGO. Jak donosi pismo angielskie Universe z 18 marca, na prośbę kardynała Van Rossum, prefekta Propagandy, Ojciec św. przedłużył do dnia 3 maja czas ważny dla uzyskania odpustu, nadanego z okazji tysiąc sześćsetletniej rocznicy znalezienia drzewa Krzyża św. Odpusty te równają się odpustom jubileuszowym.

Ostatnia to zatem chwila dla tych, którzy nie schwycili jeszcze sposobności, by skorzystać z łask Roku świętego.

WIARA I NAUKA.

BEETHOVEN (1827 — 1927).

Wśród dzikiej, na dysonansach i tanich efektach opartej muzyki czasów teraźniejszych, przechodzi obecnie ożywcza fala harmonji i melodji, wzniosłej a potężnej muzyki beethovenowskiej, której świat cały cywilizowany obchodzi obecnie stulecie, czcząc rocznicę śmierci największego z mistrzów tonów. Szczególnie uroczyście obchodzą ją w Wiedniu i Paryżu. W Wiedniu, w mieście w którem całe prawie swe pracowite i tragiczne życie Beethoven przepędził, prócz innych uroczystości zostaną za niego odprawione Msze św. we wszystkich głównych kościołach. Piękny to pomnik dla tej duszy udręczonej, która wzmocniona Sakramentami św. przeszła do lepszego życia podczas strasznej burzy, dnia 26 marca 1827.

Paryż znowu słucha tak rzadko odtwarzanej jego *Missa solemnis*. Wykonają wspaniały ten utwór, który sam mistrz uważał za najlepszy ze wszystkich swych kompozycyj, w kościele Notre Dame podczas specjalnego nabożeństwa nie liturgicznego, w obecności samego arcybiskupa paryskiego kardynała Dubois,a w wykonaniu tem będą brać udział najlepsze siły muzyczne, na jakie Paryż zdobyć się może. Zauważyć trzeba, że wogóle wielkie klasyczne kompozycje muzyczne do Mszy św., nie nadają się do użytku liturgicznego, zarówno dla wewnętrznej swej budowy jak i z powodu rozporządzenia kościoła. Ale nie powinny te ustawy zniknąć z Kościoła, są one bowiem wymarzonemi oratorjami — w pierwotnem znaczeniu tego słowa — a najodpowiedniejszem do wykonania ich miejscem jest kościół. Przez gwałtowność kontrastów światła i cienia jak pięknie mówi Georges de Golesco w Revue Catholique des Idées" wzruszające nierówności, dramatyczne załamania, pełnego głębi wołania duszy, ulatającej ku nieskończoności, podobnie jak owe koronkowe ozdoby gotyckie wznoszące się ku niebu, łączy się Missa solemnis w naszym umyśle z obrazem jakiejś wspaniałej katedry gotyckiej. A przytem jest to dzieło Beethovena niezmiernie ludzkiem, i staje w rzędzie tych wymownych obrazów, które muzyka kreśli o duszy ludzkiej i tajemnicy ją otaczającej, duszy, która ukochała światłość, szczęście, a która zbolała w tragicznych zetknięciach się z bytem, płacze aż do chwili, kiedy w miarę rozwoju natchnionego muzycznego poematu, błyszcząca jak zorza triumfalna, zwraca się ostatecznie do światłości pierwotnej i boskiej. Powtarza też niejako ta Msza przeżycia Mistrza.

Życie Beethovena choć zewnętrznie spokojne, było jednak głęboko tragiczne. Charakter jego był równie pociągający dla biografów jak i dla najbliższych przyjaciół i rzadko kiedy w historji wie się o kimś tyle szczegółów i rzadko kiedy szczegóły te są tak interesujące jak u Beethovena. Wyjawiają one niezwykłą szlachetność charakteru, nieustanną wierność naj-

wyższym ideom moralnym, wśród wszelkich przejść i pokus, na które może być narażony idealista, człowiek o usposobieniu gwałtownem i zupełnie niepraktycznem, nad którym nieustannie wisi złowrogi ciężar zbliżającego się nieszczęścia — bo najstraszniejszego dla muzyka kalectwa, jakiem jest głuchota.

Miał on duszę gorącą i uczuciową. Całe życie pragnął założyć własne ognisko rodzinne, ale żadna z kobiet które kochał, nie była mu wzajemną. Całą swą gorącość uczuć przeniósł na niegodnego bratanka, który zaciemnił gorżkiem rozczarowaniem ostatnie chwile jego życia. Powolna a nieubłagana utrata słuchu pogrążyła wreszcie tego nowożytnego Edypa tonów w ciemnie nocy, wzniosła nieprzezwyciężony mur między nim a światem zewnętrznym, pozbawiła na zawsze radości słuchania tych wielkich harmonijnych głosów przyrody, które tak gorąco kochał, a których nikt chyba tak jak on nie potrafił odczuć i odtworzyć, jak świadczą o tem choćby owe karty nieśmiertelnej symfonji pastoralnej.

Odtąd w tej zupełnej samotności duszy rozmawiał Beethoven już tylko ze sobą samym. W miarę jak uczucie jego się skupia, rozszerza się horyzont myśli i natchnienia. To też dusza jego w owem niewypowiedzianem nieszczęściu w jakiem pogrążyła go utrata zmysłu, tak niezmiernie dla niego drogocennego, istotnego, nietylko nie poddaje się w rozpaczy, ale ulataje ku wyżynom. Pojmuje on teraz i odczuwa wzniosłą wielkość i boski charakter cierpienia, a *Naśladowanie Jezusa Chrystusa* staje mu się książką nieodłączną. To jest też chwila i tło powstania ostatnich sonat, ostatnich kwartetów, w których wypowiada się Mistrz z wielkiem skupieniem, usuwając wszystko co nie jest konieczne, z większem uświadomieniem sobie tajemnic wiążących byt ludzki w granicach chmur, nie tak gęstych jednak, by nie można wśród nich dostrzec szczytu do którego dąży. Jest to także chwila tworzenia Missa Solemnis i Dziesiątej Symfonji, tego wzniosłego testamentu, w którym Mistrz pozostawia nam całą myśl swoją, ostateczne słowo pogodnego optymizmu, ufności i nadziei w Bogu.

Wielkości moralnej człowieka odpowiada wielkość moralna dzieła. Mówi się często o ostatnich jego sonatach na fortepian, że są one dziełem filozoficznem. I rzeczywiście słuchaczowi skupionemu i wrażliwemu przynoszą one coś znacznie więcej, niż samo użycie poetyczne czy muzykalne. Tutaj idea unosi się ponad formą, możnaby powiedzieć, że ponad nią wzlatuje. Niezmiernie wysoka myśl kierująca obejmuje natchnienia genjusza i doprowadza do źródła boskiego. „Każda prawdziwa twórczość artystyczna — powiada sam Beethoven — jest niezależna i potężniejsza od artysty, który nią się posługuje. Powraca ona do swego źródła, do Boskości a jedynym jej stosunkiem do człowieka jest to, by świadczyła o boskiem w nim działaniu”. Wzbudziłoby to pewnie uśmiech takiego Anatola France’a, ale czyż nie są to najpiękniejsze słowa jakie może wypowiedzieć artysta? Wzniosłe Arioso z sonaty op. 110 wypowiada natężenie cierpienia wydawałoby się bezbrzeżnego, jednak poeta wyzwala się z niego wysiłkiem energji, wolą heroiczną, i pod formą fugi potężnej i zwięzłej wznosi się do prawdziwie triumfalnej pieśni. Podobnie i w sonacie op. 111, po wstępie o napięciu bardzo dramatycznem, przedstawiającym walkę życiową i jej namiętności, następuje ekstaza kon-

templacyjna o niewypowiedzianie słodkim nastroju, która niesie niejako zapowiedź rzeczy wiecznych.

Warto spojrzeć na dzieło Beethovena i z tego punktu widzenia, wcale zresztą nie drugorzędnego, w którym główny pierwiastek piękności łączy się z wszystkiemi innemi, mianowicie na niezmierną szlachetność jego sztuki, transcendentalność ideału, którego poruszenie wywołuje wszystko, co w nas jest czystego, zdrowego, szlachetnego i silnego.

Beethoven należy do tych wyjątkowych genjuszów, których głową jest autor Boskiej komedji, a których twórczość wypowiada i powołuje do życia cały świat idej i uczuć; powszechnością swego znaczenia należą oni nie tyle do pewnej rasy i pewnego określonego czasu, ale są raczej dziedzictwem ogólnem i wiecznem całej ludzkości, poetycznem skupieniem całej cywilizacji chrześcijańskiej.

POWSTANIE ZIEMI WEDŁUG NAJNOWSZYCH TEORYJ NAUKOWYCH A WEDŁUG PISMA ŚWIĘTEGO.

(D. c.).

Jakże te cyfry przechodzące wszelkie siły wyobraźni i te rozważania nad ogromem wszechświata, nad potęgą ukrytej energji w tych pierwotnych mgławicach, przerażają i przygniatają strwożony umysł ludzki! Jak kiedy dziecię zagląda ciekawie do ciemnego pokoju, a potem ze strachem umyka, tak duch ludzki w ciągłej pogoni za badaniem przyrody doszedł do granic prawie owych ciemnych przestworzy i potem przerażony cofa się w to otoczenie, w które go Opatrzność na owym pyłku kosmicznym, zwanym ziemią, postawiła. Sto czterdzieści miljonów lat świetlnych odległy od nas ostatni objekt niebieski, dostrzegalny przez największy na świecie teleskop, a czyż to koniec już świata materjalnego? A dalej, dalej, ileż takich wszechświatów prócz tych dwóch miljonów, które my dostrzegamy? A gdyby ich było tryljony i kwadryljony i więcej, więcej jeszcze i coraz większych i coraz potężniejszych, wszystko to czemżeż jest wobec nieskończonego Boga? Wszak On jednym tylko aktem woli powołał to wszystko z niebytu do bytu i w tę pierwotną gazową, tak wiotką materję wlał nieprzeliczoną ilość możliwości, które jej dozwolą rozwijać się, i tworzyć te przecudne wszechświaty i gwiazdy olbrzymie, i planety, aż na jednej przynajmniej z nich nowem „fiat!” niech się stanie, zaistnieje i bujnie się rozwinie jeszcze wspanialszy i piękniejszy szereg bytów, bo bytów żywych.

To też kiedy mówi Pismo święte, że *ziemia była pusta i próżna,* to to pustkowie i ta próżnia były pełne siły wewnętrznej i płodności, a te ciemności osłaniały przyszłość o głębokości niezmierzonej. Ale zstąpmy już na ziemię.

V.

Ostyganie ziemi i tworzenie się skorupy ziemski. — Zjawienie się światła na powierzchni ziemi. — Postawanie lądów i mórz. — Przygotowywania na przyjęcie życia. — Wiek ziemi. —

Oderwała się ona od słońca zapewne jeszcze w stanie bardzo zgęszczonego, do niezmiernie wysokiej temperatury rozgrzanego gazu, boć przecież dzisiaj oceniają astronomowie temperaturę na powierzchni słońca na 6.000 stopni Celsiusza, podczas gdy w jego wnętrzu temperatura dochodzi ich zdaniem do 30,000.000 stopni. Bryłka ta materji istniejąca odtąd już samoistnie, bujając po przestworzach naokoło swego rodzica z szybkością zapewne tak wielką jak dzisiaj, a więc 30 km. na sekundę, czyli 106.000 km. na godzinę, — po przestworzach pustych i zimnych, zaczęła od powierzchni swej stygnąć, promieniując ze siebie w przestrzenie wszechświata niezmierne ilości energji. Jakie to musiały być ilości, o tem można sobie wyrobić niejakie pojęcie z tych obliczeń bardzo już dziś dokładnych, jakie nauka poczyniła co do słońca. Wynika z nich, że gwiazda ta w jednej sekundzie wydaje ze siebie około tysiąca kwintyljonów kaloryj gramowych ciepła, co przetłumaczone na energję, równa się około 580 tryljonów koni parowych. Ileż więc tych koni wypromieniować ze siebie musiała ziemia, zanim z kuli gazowej rozżarzonej do miljonów i miljonów stopni, doszła do stanu dzisiejszego.

W ziemi wówczas przy wysokiej temperaturze istniały może tylko protony i elektrony, które dopiero w miarę obniżania się temperatury ziemi łączyły się w atomy. Jakie to były te pierwotne atomy, trudno dziś powiedzieć. To tylko pewna, że wiele przynajmniej z nich było innych niż te, które dziś znachodzą się na ziemi. Twórcza siła ewolucji wszczepiona ręką Stwórcy w pierwotną materję, działała w całej pełni. Ale związków chemicznych, to znaczy połączeń pierwiastków w więcej skomplikowane substancje, jeszcze na ziemi nie było. Wiadomo bowiem, że związki te wogóle mogą istnieć tylko poniżej pewnej temperatury, w najwyżej paru tysięcy stopni. W temperaturze bardzo wysokiej następuje dysocjacja połączeń chemicznych i istnieją tylko pierwiastki.

Tymczasem jednak proces wypromieniowywania energji na zewnątrz i idącego za niem stygnięcia ziemi odbywał się dalej, aż wreszcie temperatura przynajmniej w pewnych miejscach ziemi obniżyła się na tyle, że tu i ówdzie zaczęły powstawać chemiczne związki. Gdy jednak to obniżenie temperatury nie było jednakie na całej powierzchni ziemi, a i z ziemi samej wybuchać musiał raz po raz gaz niezmiernie wysoko ogrzany, jak to widzimy dziś na słońcu, związki te dopiero co powstałe znowu się rozkładały, tak, że powierzchnia ziemi była widownią ciągłych przechodzących naszą wyobraźnię wybuchów. Mimo to temperatura powierzchni ziemi obniżała się ciągle, aż wreszcie tu i ówdzie zaczęły się pojawiać pierwsze ilości owej po powietrzu najbardziej dla życia potrzebnej substancji, jaką jest woda. Już i atmosfera pełna była gazowych związków chemicznych, ale skorupa cienka ziemi pod naporem wewnętrznych gazów pękała ciągle, a ze szczelin wydobywały się rozżarzone gazy, powodując zamieszania i eksplozje na two-

rzącej się powierzchni ziemi i w otaczającej ją atmosferze. To też mówi Pismo święte, że *Duch boży unaszał się nad wodami. „Duch boży,“* to dosłowne tłumaczenie łacińskiego tekstu: spiritus Dei, a to porównując z oryginalnym tekstem hebrajskim, znaczy: dech, czyli wiatr boży. W hebrajskim przymiotnik „boży”, oznacza często to samo, co: nadzwyczaj wielki, niezmierny, tak, że właściwa myśl Pisma świętego jest: olbrzymie, o niezmiernej sile wiatry panowały nad powierzchnią ziemi i nad tworzącemi się nad nią wodami, Te wiatry zaś były spowodowane bądź gwałtownemi różnicami temperatur na ziemi, o których dopiero co mówiliśmy, bądź też były to poprostu eksplozje tworzących się i znowu pod wpływem wybuchów wulkanicznych rozkładających się związków chemicznych. Wszak wystarczy przypomnieć sobie co mówi chemja, że woda powstaje przez połączenie się wodoru i tlenu, czyli tak zwanego gazu piorunującego, przyczem następuje eksplozja tak silna, że wobec niej nikłemi są wybuchy dynamitu i innych znanych dzisiaj wybuchowych materyj. Wprawdzie wielka część wód dzisiejszych jest prawdopodobnie pochodzenia organicznego, ale mimo to olbrzymie masy wody musiały istnieć na ziemi przed organizmami żywemi. Jakież więc straszne musiały być wybuchy, zanim znajdujące się w atmosferze swobodne masy wodoru i tlenu połączyły się w te nieprzejrzane ilości wody.

Oczywiście słońce, księżyc, gwiazdy i planety już istniały. Ale mimo to na powierzchni ziemi panowała ciemność, bo atmosfera przepełniona była pyłem pochodzącym z wybuchów wulkanicznych, gęstemi gazami, włóczącemi się ponad ziemią, jak to doświadczono nieraz i dzisiaj w okolicach nawiedzonych wielkiemi wybuchami wulkanicznemi. I dopiero w miarę jak powierzchnia ziemi coraz głębiej ostygała i stąd wybuchy wulkaniczne zdarzały się rzadko, a pyły i gazy ciężkie a gęste opadały, zaczęły promienie rozproszonego światła przedostawać się ku powierzchni ziemi. Chwilę tę przedstawia Pismo święte, w owych krótkich, a tak radosnych słowach: *„I rzekł Bóg, niech się stanie światłość. I stała się światłość.“* Gdy więc przedtem panowała na powierzchni ziemi noc ciągła, bo żaden promyk nawet rozproszonego światła nie zdołał przedrzeć się przez czarną i gęstą atmosferę, teraz te same okolice powierzchni ziemi, były podobnie jak obecnie podczas pochmurnej pogody, naprzemian w rozproszonem świetle i w ciemności, i w ten sposób *Bóg... przedzielił światłość od ciemności* (w. 4) *i nazwał światłość dniem, a ciemność nocą.*

Taki był początek, przebieg i koniec pierwszego okresu stworzenia świata i ziemi, który to okres Pismo święte nazywa dniem: *i stał się,* mówi Pismo, *wieczór i zaranek, dzień jeden* (w. 5).

Powierzchnia ziemi i atmosfera ją otaczająca była jednak tak jeszcze ciepła, że prawie wszystka woda unosiła się w powietrzu w postaci pary wodnej. Gdy ziemia dostatecznie ostygła, para ta poczęła się skraplać i spadać na ziemię w postaci ulewnych deszczów, które znowu parując, unosiły się coraz wyżej, aż wreszcie skropliły się w górnych sferach powietrza w chmury. Tak więc wody wszystkie przedzieliły się niejako na dwie części. *I rzekł Bóg, niech się stanie utwierdzenie (*w hebrajskim tekście *raqi'ah* przestrzeń*) między wodami,* niech chmury oddziela od wód na powierzchni

ziemi zgromadzonych, warstwa atmosfery, *a niech przedzieli wody od wód* (w. 6). *I uczynił Bóg utwierdzenie i przedzielił wody, które były pod utwierdzeniem od tych, które były nad utwierdzeniem. I stało się tak.*

I uczynił Bóg... Oczywiście nie bezpośrednio, lecz zostawił swobodny bieg działaniem przyrody, której przy stwarzaniu nadał własności odpowiednie i prawa. Ale że ta cała przyroda ze wszystkiem co posiada jest dziełem wyłącznem Boga, więc słusznie można mówić, że to co się w niej dzieje, *uczynił Bóg.*

Przychodzi teraz okres trzeci stworzenia, niezmiernie ważny, bo w nim ma powstać życie, Ale przedtem muszą się dokonać na martwej ziemi dalsze przekształcenia. Skorupa ziemi przez ciągłe jej ostygania grubieje, kurczy się i na jej powierzchni powstają z tego powodu bruzdy i obszerne zagłębienia, jakby zmarszczki. Wnet bruzdy i zagłębienia zapełniają się wodą — są to rzeki i morza. Zmarszczki zaś to pasma gór wyłaniających się z pośród wyżyn. *Niech się zbiorą wody, które są pod niebem, na jedno miejsce, a niech się ukaże suchy ląd. I stało się tak* (w. 10). *I nazwał Bóg suchy ląd ziemią, a zebranie wód nazwał morzem.*

Zaczęła się teraz praca przyrody, zmierzająca do przygotowania podłoża dla najważniejszego gościa na ziemi, dla życia. Woda już była. Potrzeba jeszcze połączeń azotowych i węgla. Węgiel znajdował się w postaci związków gazowych w powietrzu. Pierwsze związki azotowe powstały prawdopodobnie przez to, że podczas burz połączonych z gwałtownemi wyładowaniami się elektryczności w postaci piorunów, tworzą się z azotu atmosferycznego sole amoniakalne, które z deszczem spływają na powierzchnię ziemi. Wszak i obecnie spływa na hektar roli związków azotowych w ten sposób utworzonych rocznie, około 6 kg. Może i z tem stoi w związku to przekonanie u ludzi, że lata obfite w burze z piorunami są więcej urodzajne. Tymczasem zaś pioruny, a przedewszystkiem erozje dokonywane przez wodę i lód, kruszyły powierzchnię ziemi na pył, który napawany owemi związkami azotowemi tworzyły glebę. Zresztą, jak dzisiaj dobrze już wiemy, istnieją organizmy niższe, bakterje, które potrafią przyswajać sobie azot wprost z atmosfery, może więc jedne z pierwszych istot żywych zjawiły się na ziemi, przygotowując dla następnych wyższych roślin, potrzebne im związki azotowe, jak to dzieje się i obecnie z bakterjami, będącemi w symbiozie, czyli współżyciu z roślinami strączkowemi.

Teraz już wszystko przygotowane na ową wielką chwilś, gdy na pustej i martwej ziemi zjawi się życie. Skąd ono przyjdzie? Czy może gdzieś z przestworza, z dalekich planet? Nie, bo na tej drodze zarodki życia, choćby nawet wyszły z owych planet, uległyby zniszczeniu, jeśli nie przez niesłychanie niską temperaturę, na jaką przez długi czas musiały być wystawione, to napewne zabiłyby je promienie pozafjołkowe, które wychodząc ze słońca wypełniają owo przestrzenie, a przed któremi chroni nas tylko gruba powłoka powietrza atmosferycznego. Lecz może sama martwa przyroda przez wiele i wiele miljonów lat, coraz wyżej się rozwijając i organizując, doszła wreszcie do utworzenia najniższych jednokomórkowych, żywych bytów. I to nie, — bo życie nawet w najniższych formach posiada przepaści-

sto różne własności od najwyższych nawet martwych związków chemicznych. Zresztą i cała nauka dzisiejsza po pracach wiekopomnego Pasteura przyjmuje za dogmat niezwruszony, że komórka może powstać tylko z komórki, organizmy żywe tylko z organizmów żywych. W rozpaczy są wobec tego dzisiejsi moniści, którzy nie przyjmują nic, prócz świata materjalnego i uciekają się do tego przypuszczenia, że wtedy materja nieorganiczna była tak potężna i tak bujna w swoich ewolucjach, że przez jakiś czas przynajmniej tworzyła samorzutnie zarodki życia. Przypuszczenie to jednak zupełnie jest dowolne i zgoła żadnemi naukowemi nie poparte dowodami, owszem z niemi zupełnie niezgodne. Filozoficznie zaś rzecz biorąc, to jest rozbierając pojęcie życia i właściwości z jednej strony, a materji martwej z drugiej strony, widzimy, że między niemi jest przepaść, której żadne siły fizyczne, chemiczne, ani nawet promieniotwórcze nie zdołają zapełnić. Kłamią więc moniści i materjaliści sobie i innym, gdy twierdzą lub tylko nawet przypuszczają, że życie na ziemi powstało samorzutnie z materji martwej, przez tak zwane samorodztwo. By życie zaistniało na ziemi, musiała wkroczyć wszechmoc Stwórcy. I gdy nadeszła przez Niego postanowiona chwila, rzekł: *Niech zrodzi ziemia ziele zielone, a wydające nasienie, oraz drzewo rodzajne, wydające owoce, według rodzaju swego, w którychby jego nasienie było zawarte na ziemi. I stało się tak* (w. 11). *I zrodziła ziemia ziele zielone, a wydające nasienie według rodzaju swego, oraz drzewo wydające owoce, a każde miało w nich nasienie według rodzaju swego. I widział Bóg, że było dobre*. (w. 12). *I nastał wieczór i poranek, dzień trzeci* (w, 13). czyli okres trzeci.

Narzucają się tu dwa pytania. Pierwsze z nich, kiedy się to stało, ile lat upłynęło od czasu, gdy ziemia na tyle ochłódła, że mogła być podłożem życia — i to pytanie drugie, jeszcze ciekawsze i jeszcze trudniejsze, jak sobie wyobrażać to powstanie życia na ziemi, czyli w jakiej postaci pierwsze formy życiowe wyszły z rąk Stwórcy.

Co do pytania pierwszego, mimo, że fizycy tak dawno jego roztrząsaniem się zajmują, różni uczeni doszli do bardzo niezgodnych między sobą wyników. Gdy bowiem fizycy angielscy Kelvin i Tait, wychodząc z praw stygnięcia ciał gorących, oceniają wiek ziemi na dziesięć do dwudziestu miljonów lat, gdy Geikie dopuszcza cyfrę lat ziemi czterysta miljonów, to najnowsi fizycy, opierając się na produktach rozkładu ciał promieniotwórczych, zawartych w dzisiejszych skałach, oceniają wiek ziemi na 1200 miljonów do 1400 miljonów lat. Różnice więc między uczonymi są tu bardzo wielkie, a stąd i wyniki, do których dochodzą, niepewne. Pytanie więc odnoszące się do wieku ziemi, pozostaje otwarte i na razie nauka zadowolić się musi przypuszczeniami, prawdopodobieństwo oparte jest na bardzo nieraz śmiałych rozumowaniach.

Więcej jeszcze trudności nastręcza odpowiedź na pytanie drugie.

C. d. n.

Ks. Feliks Hortyński.

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono
następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	18
„ „ wysłuchanych . . .	349
Komunij św.	317
Różańców	716
Aktów pokory	439
„ cierpliwości i słodyczy .	779
„ umartwień wewnętrznych	450
„ „ zewnętrznych	812
Godzin pracy i cierpień . . .	1599
Uczynków miłosierdzia co do ciała	1359
„ „ co do duszy	3021
Modlitw	3369
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	813
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	611

KOMUNJA ŚW. ZA POLSKĘ:

Z Bochni:

Kl. VIII b: Szewczyk J. sekr. sod., Chyl A., Dobrzański A., Hans W., Jacaszek A., Jania W., Jawień J., Kaczmarczyk J., Krzyżanowski Z., Kwieciński A., Pedel T., Sawka J., kl. VIII a: Broszkiewicz E., Cienkosz J., Fischer T., Kuś A., Kusionowicz T,, Kurowski T., Machnicki B., Marszałek P., Pawlik F., Podkopał J., Przeworski Z., Stokłosa R., Więcek A., Wnęk J., Kaczorowski M., kl. VII a: Datka S., Długosz W., Maksymowicz A., Michalewicz C., Zieliński K. prezes sod., Nowotarski W., Przeworski R., Stanisz A., Szklarzewicz M., kl. VI b: Arłamowski E., Biernat A., Borowiec F., Gnutek A., Korpała P., Kulma C,. Lewkonowicz S., Stec J., kl. VI a: Szewczyk S., Tara J.. Waligóra J., kl. VI b: Czech M., Hyrc J., Kaszuba Z., Piekło K., Piekło T., Staronka W., Ślusarz W., Żelichowski T., kl. V b: Bukład K., Derendal S., Kaczmarczyk J., Pagacz K., Styczeń P., kl. V a: Bawół W., Kubala S., Matyaszek S., kl. IV a: Janik A., Jarosz J., Jaworski W., Kułaga J., Kowalczuk L., Leśniak S., Paciorek M., Piekło E., kl. IV b: Machnicki S., Pawełek W., Stal F., Szostak T., Trzupek R., kl. VI b: Schimscheimer M.

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.